

Sara szczęściara

Gdy była jeszcze dzieckiem - zawisła nad nią nieuchronna śmierć. A jednak przeżyła. Trzy obozy: Auschwitz, Stutthof i Bromberg-Brahna. Teraz, po 61 latach, zdecydowała się przyjechać z Tel Awiwu do Bydgoszczy. Do miasta, gdzie miała umrzeć.

Krzysztof Błażejowski

Sara Cohen dobrze wie, co znaczy być w czepku urodzoną. Swoje długie życie zawdzięcza wyjątkowemu szczęściu.

Kiedy w okupowanej przez Hitlera części Europy trwał masowy holocaust, na Węgrzech Żydzi żyli w spokoju. Wytargował to admirał Horthy, regent Węgier, w zamian za sojusz z Hitlerem. Zimą 1944 roku front powoli zbliżał się do węgierskich granic. Koniec wojny dla 16-letniej wówczas Sary Zauber, mieszkającej w Nyirbator we wschodnich Węgrzech zdawał się być bliski.

Jednak 18 marca 1944 nastąpił dramatyczny zwrot sytuacji. Wojska hitlerowskie zajęły Węgry. Oznaczało to wyrok śmierci na ostatnią nieobjętą jeszcze zagładą mniejszość żydowską w Europie, liczącą 800 tys. osób. Już 15 maja 1944 r. rozpoczęła się wielka deportacja Żydów do Oświęcimia.

Z 437 tysięcy węgierskich Żydów aresztowanych do 15 lipca 1944 r. (wówczas dalszą zagładę wstrzymano) w komorach Oświęcimia zginęło 320 tysięcy.

Każdy dzień ostatnim

28 kwietnia Sara wraz z rodziną została aresztowana. Z jednym z pierwszych węgierskich transportów trafiła do Oświęcimia. Rodzice i rodzeństwo poszli od razu do komory gazowej. Ją - pewnie ze względu na wysoki wzrost - potraktowano jako chwilowo zdolną do pracy.

Liczyła dni. Każdy teraz mógł być jej ostatnim.

Ale szczęście było dalej z nią. Nadchodziły nowe transporty z Węgier. Komory gazowe i piece Auschwitz były zapchane. Zapadła

decyzja: wywieźć do Stutthofu i tam zagazować. 29 czerwca Sara trafiła do obozu nad Bałtykiem. Dostała obozowy numer 39983.

I tam jednak uniknęła śmierci. Urządzenia do masowej zagłady dopiero budowano. Praktyczni Niemcy postanowili więźniarki wykorzystywać do pracy. Rozpoczęto tworzenie dziesiątek filii KL Stutthof w północnej Polsce. M.in. dwóch w Bydgoszczy - 15 lipca 1944 r. - Brahnau (praca w zakładach DAG) i dwa miesiące później - Ost.

Właśnie w połowie lipca z transportem liczącym równo 1000 kobiet do Bydgoszczy dotarła Sara.

Bromberg-Brahna

Na redakcyjnym biurku odezwał się telefon. - Dzień dobry, Tomasz Kuberczyk z Gdańska. Jest ze mną Sara Cohen, była więźniarka Bromberg-Brahna. Zwiedziliśmy Auschwitz i Stutthof. Chciałaby zobaczyć i Bydgoszcz. Właśnie wyjeżdżamy. W Muzeum Stutthof dowiedzieliśmy się, że pan może nam pokazać miejsce, gdzie był ten obóz...

Nie wiem, gdzie dokładnie znajdował się lager Brahnau. Mam trzy godziny na ustalenie. Niestety, nie udaje mi się to. - To chyba gdzieś na terenie Zakładów Chemicznych - słyszę od osób, które o tę wiedzę „posądzam”. - Bodaj na terenie Zachemu przy wiadukcie nad koleją francuską. Tam jest teraz nowy wiadukt, baraków już nie ma, zostały rozebrane.

Co gorsza, akurat tego dnia wstęp na teren zakładu po godz. 15 nie będzie możliwy.

Pojedyncze obrazy

Sara Cohen to żwawa siwowłosa starsza pani. Do Polski przyjechała po 61 latach. Dopiero pod koniec długiego życia, które los dał jej w prezencie. Raz jeszcze przebyć tę samą drogę. Razem ze swoimi dwoma synami.

W pamięci Sary zachowało się niewiele. Miasto Bromberg. Pojedyncze obrazy: praca w zakładach dynamitu, na torowisku kolejowym.

Oglądamy pozostałości po obozie Bromberg-Ost na skrzyżowaniu Kamiennej i Fabrycznej. Sara przygląda się uważnie, interesują ją pobliskie tory kolejowe. To na nich musiała pracować.

- Chodziłyśmy do pracy na kolei kilka kilometrów - mówi.

- Jeszcze rok temu były tu resztki baraku i wieżyczki strażniczej - pokazują Zionowi, synowi Sary.

- Nikt nie zadbał, żeby to zachować? - pyta.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Objeżdżamy teren wokół Zache-



Sara Cohen w towarzystwie swoich dwóch synów po 61 latach wróciła do Bydgoszczy, by poszukać śladów po obozie koncentracyjnym

mu. Choć świeci słońce, październikowy chłód daje się już we znaki.

- W niedzielę chodziłyśmy kopać rowy - przypomina sobie Sara. - Musiałyśmy przejść przez most nad wielką rzeką.

Może to był wiadukt kolejowy w Łęgnowie nad dawnym portem drzewnym Brdy?

- Nie, to nie tu - ożywia się Sara. - To był duży most, wysoki.

Domek nadziei

Więźniarki musiały zatem pracować za Wisłą i do pracy iść przez most Fordoński.

Szukamy jeszcze parterowego białego domku.

- Którejś niedzieli - wspomina Sara - jak zwykle szykowałyśmy się do pracy przy kopaniu rowów. Byłyśmy bardzo słabe, ja ważyłam 38 kilo. O zwykłej porze, ósmej rano, wyszłyśmy z baraku na dziedziniec. Konwojenci nie przychodzili. Wartownicy też zniknęli. Postanowiłyśmy uciec. Za bramą była wąska drożka, rozwidlająca się w dwie strony. Większość odruchowo ruszyła na prawo. Matka z dzieckiem poszła na lewo, po chwili padły tam strzały. Domyśliłam się, że ją zabili. Po kilkuset metrach zobaczyłyśmy parterowe domki. Wkradłyśmy się do szopy przy jednym z nich. Wieczorem odważyłyśmy się wejść do opuszczonego domu szukać resztek jedzenia. Na szczęście były skórki od chleba i słoniny. Po trzech dniach ciągłej strzelaniny w okolicy nastąpiła cisza. Potem usłyszałyśmy rozmowę po rosyjsku. Byłyśmy uratowane...

Kilka dni później Sara i inne ocalałe więźniarki przewiezione zostały ciężarówką do Warszawy. W 1946 r. wyjechała z Polski do Izraela.

- Cieszę się, że mogłam tu przyjechać - mówi na pożegnanie.

Obiecuję Sarze, że odnajdę miejsce po obozie i wyślę jej zdjęcia.

Komendant Landgräbe

Z pomocą przy lokalizacji obozu przychodzi mi Romuald Klim, emeryt, pasjonat dziejów Bydgoszczy,

zbieracz wszelkich pamiątek i informacji, były pracownik Zakładów Chemicznych.

- A książkę „Tabliczki z DAG Bromberg” pan zna? Nie? No to przyniosę.

W publikacji znajduję wskazówkę o położeniu obozu. Bromberg-Brahna numer 15 dla Żydówek ze Stutthofu znajdował się... poza dzisiejszym terenem zakładów! Między ulicami Hutniczą i Łęgnowską, w pobliżu pętli tramwaju linii 6. Przejeżdżaliśmy tamtędy z Sarą...

W „Tabliczkach” jest też informacja o prowadzonym śledztwie w sprawie obozu w latach siedemdziesiątych przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich. Prokurator Bernard Miszewski z bydgoskiej delegatury Instytutu Pamięci Narodowej szybko odszukuje akta.

Ich lektura jednak rozczarowuje. Z około 60 bydgoszczan wówczas przesłuchanych, tylko nieliczni coś widzieli. Padają różne liczby więźniarek, a nawet baraków. Zgodni byli tylko co do tego, że kobiety marły i głodowały.

Na szczęście zachowała się doku-

mentacja w archiwum w Stutthofie. Wynika z niej, że 15 lipca 1944 r. do Bydgoszczy skierowano transport 1000 kobiet narodowości żydowskiej 20 wagonami towarowymi i dwoma osobowymi. Jeszcze w połowie grudnia żyło w Bromberg-Brahna 995 więźniarek, dla tylu bowiem komendant obozu, 41-letni Paul Landgräbe, domagał się po raz kolejny ciepłej odzieży. Zachowały się nazwiska 6 funkcyjnych SS-manów, 9 wartowników i 12 nadzorczyń z SS.

Oficjalną datę likwidacji obozu określono na 28 stycznia 1945.

Garaże przy Hutniczej

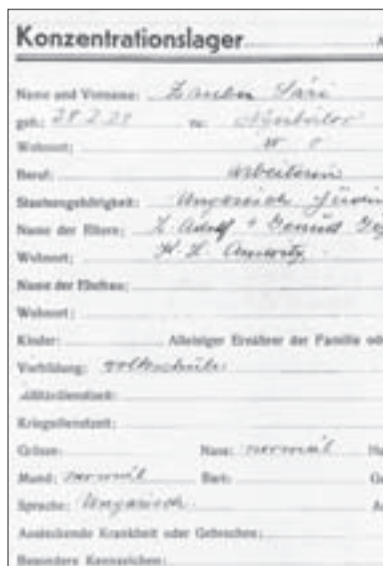
- To musiało być tutaj - dr Aleksander Lasik z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego jest przekonany, że teren po obozie Bromberg-Brahna dla Żydówek pokrywa się dokładnie z miejscem zabudowanym dziś garażami przy ul. Hutniczej. - Wskazuje na to ogrodzenie. Część słupów jest starych, wygląda tak, jak w innych obozach hitlerowskich. Wewnątrz spokojnie mogły zmieścić się cztery baraki.

Opodal garaży znajduje się też murowany barak, którego narożniki i dach pochodzą prawdopodobnie z okresu wojny.

- Nie mogła to być komendantura, bo stoi za daleko od wejścia do obozu - wyjaśnia dr Lasik. - Może znajdowała się po drugiej stronie ul. Hutniczej?

Tam jednak nie ma w ziemi żadnego śladu. Za to obok garaży jest na wpół rozwalony garaż dla dwóch ciężarówek i czynny magazyn o charakterystycznej konstrukcji, spotykanej np. w Auschwitz. W ziemi pozostały jeszcze fundamenty i pozostałości innych zabudowań.

Zastanawiam się, jak o tym napisać Cohenom. I jak odpowiedzieć im oraz im podobnym, na pytanie o naszą pamięć.



W archiwum Muzeum Stutthof zachowały się akta Sary Zauber



Wewnątrz oryginalnego ogrodzenia KL Bromberg-Brahna przy ul. Hutniczej dziś znajdują się garaże. Czy właściciele aut mają tego świadomość?